Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 30 (porz. 212.) Kraków, sobota d. 25. lipca 1903. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

†

LEON XIII.

W poniedziałek o godz. czwartej po południu umarł w Watykanie po dłuższej chorobie Ojciec św. Leon XIII. Miał lat 93. Księdzem był lat 71, biskupem lat 50, a Papieżem przeszło lat 25. Po ś. p. Piusie IX., który taką serdeczną miłością otaczał naród polski, był to jeden z najmądrzejszych Papieży na stolicy Piotrowej. On pierwszy zwrócił swe oczy na robotniczy lud, wziął pracujących w obronę przed wyzyskiem.

Ze wszystkiemi państwami, rządami i panującymi pozostawał w dobrych, przyjaznych stosunkach, to też wszyscy Go wielbili i korzyły się przed Nim wszystkie ukoronowane głowy. Ugłaskał nawet łotra krzyżackiego, Bismarka, zawieszając na jego piersi order papieski. Ze wszystkich stron świata nadchodzą do Rzymu tysiące telegramów i listów z wyrazami żalu i hołdu dla ś. p. Wielkiego Papieża, jednego z największych polityków, jakiego kiedykolwiek miał Kościół.

Ceremonie pogrzebowe potrwają dni dziesięć, poczem nastąpi wybór nowego Papieża, tak zwane »*conclave*« (konklawe). W następnym numerze podamy opis, w jaki sposób odbywa się wybór Papieża.

Lumen de coelo. Tak zwane przepowiednie Malachiasza, biskupa irlandzkiego z XII wieku, podawały jako godło ostatniego wyboru Papieża: *lumen de coelo*. Istotnie Leon XIII. posiadał w herbie kometę. Dokładniej jeszcze określony był Pius IX: *Crux de cruce* (Krzyż od krzyża). Rzeczywiście przedostatni Papież wycierpiał krzyż od krzyża Sabaudzkiego, albowiem dynastya Sabaudzka, zaborczyni Rzymu, ma krzyż w herbie.

Po Leonie XIII., jak głosi podanie, przyjdzie *Ignis ardens* (Ogień płonący): potem mają się ukazać kolejno na stolicy Piotrowej: *Religio depopulata* (Zniszczenie wiary), *Fides intrepida* (Niewzruszona wiara), *Pastor angelicus* (Anielski pasterz), *Pastor et nauta* (Pasterz i żeglarz), *Flos florum* (Kwiat kwiatów), *De medietate lunae* (Z półksiężyca), *De labore solis* (Z pracy słońca), *De gloria olivae* (Z chwały oliwki), poczem „podczas największego prześladowania Kościoła Rzymskiego siedzieć będzie na stolicy Piotr Rzymianin, ten paść będzie owieczki wśród wielu trudności, po których miasto o siedmiu pagórkach (t. j. Rzym) będzie zburzony i straszny sędzia sądzić będzie lud swój“.

Krocie tysięcy nędzarzy!

Dzisiaj już można mieć pewne wyobrażenie o olbrzymiej katastrofie, jaką spowodowała tegoroczna powódź w Galicyi. Nowa w tym roku, a większa niż kiedykolwiek klęska żywiołowa, nawiedziła zachodnią część kraju naszego, najdotkliwiej dając się we znaki powiatowi krakowskiemu. Z pod wzburzonych fal wody, która już opadła, ukazał się wstrząsający obraz strasznego spustoszenia. Porozwalane domy, zamulone pola, łąki i ogrody, powyrywane i połamane drzewa, zniszczone drogi i mosty, oto okropny widok, jaki sprawiła wezbrana Wisła i jej zachodnie dopływy. Żadne pióro nie potrafi opisać przerażającej klęski tegorocznej powodzi. Stoimy w niemem przerażeniu i bezbronnem osłupieniu wobec ogromu nieszczęścia. Kilkadziesiąt wsi znalazło się pod wodą. Sianożęcia i zboża na olbrzymiej przestrzeni górnego dorzecza Wisły, padły niepowrotnie ofiarą rozszalałego żywiołu. Dla kraju rolniczego klęska to niepowetowana, pozostawiająca ślady na cały szereg lat następnych. Zabranie chleba, zabranie paszy dla inwentarza żywego, zniszczenie uprawy roli, osiągniętej zabiegami i długoletnią mozolną pracą, oto skutki ostatniej powodzi. Dla większych posiadaczy i zasobniejszych gospodarzy jest to ruiną, a dla biedniejszych rolników nędzą nieopisaną! Krocie tysięcy ludu polskiego w rozpaczy leje łzy, patrząc na zniszczone i zrujnowane wodą swe gospodarstwa. **W jednym** krakowskim powiecie **15 tysięcy** ludu bez dachu i kawałka chleba! Całe wsie i przysiołki skazane na głód, a widmo epidemicznych chorób i tyfusu głodowego unosi się już nad tą krociową zgłodniałą rzeszą polskiego ludu, upatrując nieszczęśliwych ofiar. A tu znikąd ratunku, znikąd promyka nadziei, by kto ulżył nieszczęściu, by kto zrozpaczonych powodzian wyrwał ze szponów głodowej śmierci. Rząd krajowy wyraża swe współczucie i dla dotkniętych powodzią przeznaczy marną zapomogę, która się rozpłynie wśród

ogólnej nędzy powodzian bez śladu, jak znika bez śladu kilka kropli deszczu, spadłych na długą spiekotą dręczoną ziemię. Taka pomoc tylko żal zwiększa, rozgoryczenie zdwaja i konanie przedłuża. A rząd wiedeński, ten rząd, który kilkadziesiąt milionów podatku rocznie zabiera z Galicyi, ten rząd da na powodzian parę kroć tysięcy, sumę, którąby mogła zaledwie kilka gmin jako tako postawić na nogi, a gdzież reszta, gdzie kilkadziesiąt gmin? Jeżeli się zaś tą zapomogę państwową rozdzieli pomiędzy wszystkich powodzian, to każdemu z nich dostanie się tak drobny datek, że na nazwę zapomogi wcale nie zasługuje. Taki marny datek wygląda wprost na drwiny z nędzarza i ma takie znaczenie dla jego rozpaczliwego położenia, jak mucha w paszczy zgodniałego psa. Lecz nie ubiegajmy wypadków. Być może, a co być powinno, że obecnie rząd okaże się hojniejszym, zwłaszcza, że i c. k. namiestnik JE. hr. Potocki własnemi oczyma patrzał na ogrom klęski i JE. pan minister rolnictwa, w przejeździe na Bukowinę, zatrzymał się w Krakowie i widział olbrzymią powódź, która musiała spowodować olbrzymie szkody, na których wyrównanie również potrzeba olbrzymich sum! Jeżeli Wysoki rząd, czy potrzeba na nowe karabiny, czy na nowe armaty, zawsze znajdzie pieniądze, to powinien i musi znaleźć pieniądze dla zrujnowanego powodzią ludu, który prawie wyłącznie swoją krwawą pracą utrzymuje w ruchu maszynę państwową. Pomoc wydatna dla powodzian, odpowiadająca rozmiarom poniesionej klęski, jest **koniecznością państwową**, wybiegającą ponad wszystkie inne konieczności państwowe. Lud to państwo, a gdy lud zmarnieje to i państwo zmarnieć musi! Siłą zbrojną państwa — **lud**, kasą państwową — **krwawy grosz ludu!** Oto dwa najważniejsze czynniki, rozstrzygające o bycie państwa, a tych dostarcza — **lud!** Gdy więc ten lud popadł w nieszczęście i to z winy rządu, który z karygodnego niedbalstwa zaniechał przeprowadzenia gruntownej regulacyi naszych rzek i potoków, gdy więc ten lud woła o rychły ratunek przed głodową śmiercią, rząd w interesie państwa powinien usłyszeć ten rozpaczliwy jęk zgłodniałych i pospieszyć ze skuteczną pomocą! — Pisząc tych kilka słów, trudno powstrzymać się, by nie napiętnować niedołęstwa i ślamazarności »Koła polskiego«, ktore za swoją psią uległość i niewolnicze wysługiwanie się każdemu rządowi nie zdołało za 40 lat uzyskać regulacyi rzek w Galicyi. Oby ta ostatnia w swych skutkach tak straszna powódź obudziła z martwoty członków »Koła polskiego« i pobudziła ich do energicznej obrony interesów kraju. Lepiej późno, aniżeli nigdy.

SERCE PRAWE.

Z powieści R. Rotha.

(Ciąg dalszy).

— Tobiaszu — rzekł Dik — wracaj do domu rąbać drzewo, a my z Jonaszem pójdziemy po bydło.

— Wielka już pora — rzekł Jonasz, pospieszając za Dikiem; Tobiasz wolnym krokiem ku domowi podążył.

Krowy pasły się za ruchomą zagrodą, którą przenoszono z pastwiska na pastwisko, w miarę, jak krowy trawę wyjadały. Dotychczas nigdy się nie zdarzyło, żeby krowa lub inne bydlę wyszło z tej zagrody. Jonasz pierwszy podszedł do zagrody i zatrzymał się zdziwiony.

— Co to znaczy, do pioruna! gdzie się bydło podziało?

— Prawda! — wykrzyknął Dik — czyżby jaguar wpadł do zagrody!

— To niepodobna. Jaguary dopiero późno w noc wychodzą z lasu. — Obeszli dokoła zagrodę i spostrzegli wyłom w jednem miejscu; łatwo więc odgadli, że trzoda wymknęła się tędy.

— To haniebna sprawa — rzekł Jonasz — ale musimy bydło wyszukać. Niema innej rady, tylko trzeba iść za śladami, widać je bardzo dobrze, bydło poszło stąd wprost do lasu.

Obaj poszli śladami kopyt, wyciśniętych wyraźnie na miękkim gruncie wilgotnej łąki.

— A to skaranie Boże! — zawołał Jonasz — przeklęte bydło tu się rozdzieliło, kilka sztuk poszło na prawo, reszta na lewo. I co tu począć? Musisz chyba Diku iść na prawo, a ja pójdę na lewo.

I nie tracąc czasu, puścił się w obraną stronę, chłopiec zaś poszedł w przeciwną. Dik idąc, oglądał się raz po raz i widział starego sługę przy świetle księżyca, zobaczył go pod samym lasem, gdy nagle chłopiec stanął jak wryty. Z lasu wysunęła się gromada czarnych, strasznych postaci, w jednej chwili gromada ta otoczyła Jonasza, który krzyknął przeraźliwie, rozpaczliwym, rozdzierającym głosem. Po tym krzyku cisza znowu zaległa dokoła.

— Indyanie — szepnął Dik, drżącemi usty — i zawróciwszy, pędem strzały biegł ku domowi. Tymczasem inne ciemne postacie ze wszystkich stron występowały z lasu; od strony osady ozwał się huk wystrzału, a po chwili dał się słyszeć dźwięk rogu, jakim zazwyczaj osadnicy zwołują służbę, rozproszoną po polach.

Tymczasem Ella po odejściu brata nie mogła usiedzieć sama w zamkniętej izbie; serce jej ścisnęło się jakby przeczuciem nieszczęścia, wzięła strzelbę na ramię, wyszła na dziedziniec, przywołała psy i zajrzała wraz z niemi do wszystkich kątów. Weszła nakoniec po drabinie na dach, na szczycie którego znajdowała się mała wieżyczka, z której widać było doskonale, co się działo dokoła osady. Ella bystrym wzrokiem przebiegła cały widnokrąg, tonący w mroku wieczornym, uśpiony w głębokiej ciszy. Wszędzie dokoła panował spokój, lecz w sercu młodej dziewczyny coraz silniejsza wrzała burza.

— To dziwna rzecz, że Tobiasza dotąd niema — szepnęła.

Na strażnicy zawieszony był ogromny róg bawoli, do zwoływania z pola służby przeznaczony. Przy bladem świetle księżyca Ella dostrzegła wkrótce Tobiasza, lecz Dika i Jonasza, ani bydła nigdzie nie było widać. Mimowoli spojrzała na sitowia i trzcinę, które naniesione przez prądy wody koło ostrokołu, tamowały w tem miejscu bieg wody. Spojrzała i zadrżała — zdawało jej się, że wśród kupy nagromadzonych roślin wodnych coś się poruszyło. Ella wzrok wytężyła i pomimo nocnego mroku dojrzała wkrótce

podnoszącą się z pod sitowia postać ludzką; pochwyciła strzelbę drżącemi rękoma i lufę jej skierowała prosto w miejsce, gdzie człowiek ów starał się wspiąć na palisadę.

Strzał padł, ale nie trafił; nieznany człowiek pomknął chyżo przez łąki i pola w stronę lasu, wydając zwyczajny okrzyk Indyan czerwonoskórnych: hug! Ella porwała róg bawoli i z całych sił zatrąbiła. Przeraźliwe dźwięki ponuro zabrzmiały wśród ciszy nocnej i wnet ujrzała Tobiasza pędem biegnącego do wrót. Odważna dziewczyna zeszła szybko z drabiny, wpadła do mieszkania, zdjęła drugą strzelbę ze ściany i pospieszyła otworzyć furtkę, do której Tobiasz się dobijał.

— Indyanie włóczą się dokoła osady — rzekła, podając strzelbę staremu słudze — pilnujcie tu na podwórzu, ja znowu na dach wybiegnę, zobaczyć czy Dik z Jonaszem nie wracają.

Wymówiwszy te słowa, Ella z szybkością strzały pomknęła na strażnicę. Z trwogą niewypowiedzianą usiłowała wzrokiem przebić ciemności i dojrzeć w oddaleniu jakiś ślad brata. Serce jej uderzało gwałtownie, gdy wkrótce ujrzała zbliżającą się postać.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.) (Ciąg dalszy.)

— Co się stało? — rzekł wreszcie. — Ledwiem granicę przejechał, postrzelili mnie w boru Niemcy z kuszy. Zbóje — rycerze! — wiesz?... Ciężko mi jeszcze dychać... Bóg zesłał mi pomoc, inaczejbyś mnie tu nie widział.

— Któż was zratował?

— Jurand ze Spychowa — odrzekł Maćko.

Nastała chwila milczenia.

— Oni napadli mnie, a wpół dzionka później on ich. Ledwie połowa mu ich uszła. Mnie wziął do gródka, i tam w Spychowie ze śmiercią-m się ze trzy niedziele zmagał. Bóg nie dał skonać, i choć mi jeszcze ciężko, alem wrócił.

— A to nie byliście w Malborgu?

— Z czem-żem miał jechać? Obdarli mnie od cna i list z innemi rzeczami zabrali. Wróciłem prosić księżnej Ziemowitej o drugi, alem się z nią w drodze rozminął — i czy zgonię — nie wiem — bo mi się też na tamten świat wybierać.

To rzekłszy, splunął na dłoń i wyciągnąwszy ją ku Zbyszkowi, ukazał na niej czystą krew, mówiąc:

— Widzisz?

A po chwili dodał:

— Widać wola Boska.

— To tak ciągle krwią plwacie? — spytał Zbyszko

— Jako-że nie mam plwać, kiedy mi na pół piędzi grota między żebrami utkwiło? Plwałbyś i ty — nie bój się! Ale u Juranda

ze Spychowa już mi się lepiej uczyniło, jeno żem się ninie okrutnie znów zmęczył, bo droga długa, a pilnom jechał.

— Hej! po co się było wam spieszyć?

— Bom chciał księżnę Aleksandrę zdybać i brać od niej drugie pisanie, pierwszy list zabrali Niemce, którym się udało umknąć przed Jurandem, a teraz Jurand prawił tak: »Jedźcie, powiada, i wracajcie z listem do Spychowa. Ja — prawi — mam pod podłogą kilku Niemców, to jednego na słowo rycerskie uwolnię i ten list do mistrza powiezie«. A on ich tam zawsze kilku przez pomstę, za śmierć żony pod sobą trzyma i rad słucha, jako mu nocami jęczą, a żelaziwem brzękają, gdyż jest człek zawzięty. Rozumiesz?

— Rozumiem. A kto zbójom przewodził, którzy was postrzelili? Krzyżak?

— Nie zakonnik, ale Niemiec, Chełmińczyk z Lentzu, wsławion z rozbojów i grabieży.

— Cóż się z nim stało?

— U Jurdana na łańcuchu. Ale on też ma w podziemiu dwóch szlachty Mazurów, których chce za siebie oddać.

Znów zapadło milczenie.

— Miły Jezu — rzekł wreszcie Zbyszko — to Lichtenstein będzie żyw i ów z Lentzu także, a nam trzeba ginąć bez pomsty. Mnie głowę utną, a wy pewnikiem się już nie przezimujecie.

— Ba! i do zimy nie dociągnę. Żeby choć ciebie jako zratować...

— Widzieliście tu kogo?

— Byłem u kasztelana krakowskiego, bo jakem się dowiedział, że Lichtenstein wyjechał, myślałem, że ci pofolgują.

— A to Lichtenstein wyjechał?

— Zaraz po śmierci królowej do Malborga. Byłem tedy u kasztelana, ale on powiedział tak: »Nie dlatego waszemu bratankowi głowę utną, aby się Lichtensteinowi pochlebić, jeno że taki jest wyrok, a czy Lichtenstein tu jest, czy go niema, to wszystko jedno. Choćby też i umarł, nic to nie zmieni, bo — powiada — prawo jest wedle sprawiedliwości — nie tak jako kubrak, któren możesz do góry podszewką przewrócić. Król — prawi — może łaskę okazać, ale nikt inny«.

— A gdzie król?

— Pojechał po pogrzebie aż na Ruś.

— No, to i niema rady.

— Nijakiej: kasztelan powiadał jeszcze: »Żal mi go, bo księżna Anna za nim prosi, ale jak nie mogę, to nie mogę«.

— A księżna Anna jeszcze też jest?

— Niech jej ta Bóg zapłaci! To dobra pani. Jeszcze tu jest, bo Jurandówna zachorzała, a księżna ją miłuje, jak własne dziecko.

— O dla Boga! To i Danuśkę chorość napadła. Co-że jej takiego?

— Bo ja wiem!... księżna powiada, że ją ktoś urzekł.

— Pewnie Lichtenstein! nikt inny jeno Lichtenstein — sobacza mać!

— To dlatego wszyscy mnie tu zabaczyli, że i Danusia była chora...

To rzekłszy, Zbyszko jął chodził wielkimi krokami po izbie, a wreszcie chwycił rękę Maćka, ucałował ją i rzekł:

— Bóg wam zapłać za wszystko, boć z mojej przyczyny pomrzecie, ale skoroście jeździli do Prus, to póki do reszty nie zesłabniecie, uczyńcie dla mnie jeszcze jedną rzecz. Pójdźcie do kasztelana i proście, aby mnie na słowo rycerskie puścił choć na dwanaście niedziel. Potem wrócę i niech mi szyję utną, ale to przecie nie może być, byśmy bez nijakiej pomsty poginęli. Wiecie, pojadę do Malborga i zaraz zapowiedź Lichtensteinowi poślę. Już też nie może być inaczej. Jego śmierć, albo moja!

Maćko począł trzeć czoło.

— Pójść, pójdę, ale czy kasztelan pozwoli?... a choćby i pozwolił! toć ty jeszcze pasa rycerskiego nie nosisz: powie ci Lichtenstein, że z niepasowanym nie będzie się potykał — i co mu zrobisz?

Zbyszko zafrasował się, ale tylko na chwilę, poczem rzekł:

— Ba! na to widzicie jest rada. Książę Janusz będzie mnie pasował, jak go księżna z Danusią poproszą, to będzie pasował. A ja po drodze będę się zaraz na Mazowszu z synem Mikołaja z Długolasu też potykał.

— Za co?

— Bo Mikołaj powiedział na Danuśkę: »skrzat«.

Maćko popatrzył na niego ze zdumieniem, a Zbyszko, chcąc lepiej wytłómaczyć, o co mu chodziło, mówił dalej:

— Juści też tego darować nie mogę, a z Mikołajem przecie nie będę się potykał, bo mu chyba z ośmdziesiąt lat.

Na to Maćko:

— Słuchaj chłopie! szkoda mi twojej głowy, ale rozumu nie szkoda, ile żeś głupi, jak cap.

— A wy czego się sierdzicie?

Maćko nie odrzekł nic i chciał wyjść, ale Zbyszko poskoczył jeszcze ku niemu:

— A jako-że Danuśka zdrowa już? Nie gniewajcie się za byle co. Przecie was tyle czasu nie było!

I pochylił się znów do ręki starego, ten zaś wzruszył ramionami, ale odrzekł łagodnie:

— Jurandówna zdrowa, jeno jej jeszcze z komnaty nie puszczają. Ostań się z Bogiem!

Zbyszko pozostał sam, ale jakby odrodzony na duszy i na ciele; wstąpiła w jego serce nadzieja, że przez dwanaście niedziel będzie czuł konia pod sobą, że pojedzie w dalekie kraje, wyszuka Lichtensteina, stoczy z nim walkę śmiertelną i nie zginie bez pomsty.

A potem niech się dzieje, co chce... A może, jeżeli taka będzie wola Boska, to i król mu winę daruje.

Noc i dzień przeszły mu przy wesołej myśli; wieczorem począł się niecierpliwić, oczekując na Maćka, który dopiero o zmroku ukazał się w więzieniu. Zbyszko skoczył ku niemu pytając:

— Pozwolił?

Maćko siadł na tapczanie, bo stać z wielkiego osłabienia nie mógł; przez chwilę oddychał ciężko, wreszcie rzekł:

— Kasztelan powiedział tak: »Jeśli wam potrzeba podzielić grunt, albo statek, to waszego bratanka, na jedną, albo na dwie niedziele, na rycerskie słowo wypuszczę, ale na dłużej nie.

Zbyszko zdumiał się tak, że przez jakiś czas słowa nie mógł przemówić.

— Na dwie niedziele? — zapytał po chwili — a toć ja przez niedzielę nawet do granicy nie dojadę! Cóże to jest?... Chybaście kasztelanowi nie powiedzieli, po co ja jadę do Malborga?

— Nie tylko ja prosiłem za tobą, ale i księżna Anna.

— No i co?

— I co? Powiedział jej stary, że mu po twojej szyi nic, i że sam cię żałuje. »Niechbym, powiada jakie prawo za nim znalazł — ba! niechby i pozór — tobym go całkiem puścił — ale jak nie mogę to nie mogę. Nie będzie (powiada) dobrze w tem królestwie, gdy ludzie poczną na prawo oczy zamykać i po przyjaźni sobie folgować: czego ja nie uczynię, choćby o Toporczyka mego krewniaka, albo zgoła brata chodziło«. Tacy to ludzie nieużyci! a on jeszcze powiada tak: »My nie potrzebujemy się oglądać na Krzyżaków, ale hańbić się nam przed nimi nie wolno. Coby pomyśleli i oni i ich goście, gdyby ja skazanego szlachcica puścił po to, by miał wolę pojechać sobie na bitkę. Zaliby uwierzyli, że go kara dosięgnie i że jest w naszem państwie sprawiedliwość? Wolę ja jedną głowę uciąć, niż króla i królestwo na śmiech podawać«. — Powiedziała na to księżna, że cudna jej taka sprawiedliwość, od której nawet krewna królewska nie może człeka wyprosić, ale stary jej odrzekł: »I samemu królowi służy łaska, ale nie służy bezprawie«. Dopieroż wzięli się kłócić, bo księżnę porwał gniew: »To go (powiada) nie gnójcie w więzieniu!« A kasztelan na to: »Dobrze! od jutra każę pomostek na rynku stawić«. I na tem się rozeszli. Już ciebie nieboże, chyba sam pan Jezus zratuje...

Nastała długa chwila milczenia.

— Jakże? — ozwał się głuchym głosem Zbyszko. — To to już zaraz będzie?

— Za dwa, albo trzy dni. Jak niema rady, to niema. Co ta mogłem, tom uczynił. Padłem do nóg kasztelanowi, prosząc o zmiłowanie, ale on swoje: »Wynajdź prawo, albo pozór«. A co ja wynajdę? Byłem u księdza Stanisława ze Skarbimierza, aby do ciebie z Panem Bogiem przyszedł. Niech-że choć tu sława będzie, że cię ten sam spowiadał, co i królowę. — Ale go nie znalazłem w domu, bo był u księżny Anny.

— Może u Danuśki?

— Bogać-tam. Dziewka coraz zdrowsza. Pójdę do niego jeszcze jutro do dnia. Powiadają, że po jego spowiedzi, to ci zbawienie tak pewne, jakobyś je miał w torbie.

Zbyszko wsparł łokcie na kolanach i pochylił głowę tak, że włosy pokryły mu całkiem oblicze. Stary wpatrywał się w niego przez czas długi, wreszcie począł z cicha wołać:

— Zbyszku! Zbyszku!

Chłopak podniósł twarz raczej rozdrażnioną i pełną chłodnej zawziętości, niż zbolałą.

— A co?
— Słuchaj pilnie, bom może co nalazł.
To rzekłszy przysunął się bliżej i począł prawie szeptać:
— Słyszałeś ty o księciu Witołdzie, jako dawniej uwięzion przez dzisiejszego naszego króla w Krewie wyszedł z więzienia w niewieściem przebraniu. (C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Cwiczenia żołnierzy policyjnych w Krakowie. Według opisu naocznego świadka, który gotów stanąć przed sądem i dowód prawdy przeprowadzić — tak postępuje z żołnierzami policyjnymi porucznik Mięsowicz, co podajemy do wiadomości ministerstwa: Dnia 18-go maja o godzinie 4.30 po południu, na podwórzu koszarowem przy ulicy Radziwiłłowskiej wywołał p. Mięsowicz żołnierza Tylkę, ażeby *„zapowiadał na całą figurę“*, a gdy się ten pomylił, p. Mięsowicz **uderzył go w głowę**, aż mu łzy stanęły w oczach. Następnie wezwał drugiego żołnierza, nazwiskiem Biero i tak samo kazał mu klęczeć, jak i poprzedniemu. Gdy i ten się pomylił, **uderzył go w głowę**, aż się zatoczył, a gdy mu **poprawił drugi raz**, padł Biero na ziemię bez przytomności. Potem pół godziny go cucili, nim go przyprowadzili do przytomności. Wyglądał jak trup. Wynieśli go do «marodcymbry», która łączy się z wychodkami. Sumienie nie pozwala mi milczeć, gdy patrzę na to, co robią z tymi biednymi żołnierzami. W razie potrzeby stanę jako świadek. Z szacunkiem *N. N.*

Znanego z ludzkości generała, Ekscelencyę Alborego prosimy, by sam raczył wejrzeć w tę przykrą sprawę. *Redakcya.*

Ładny wójt w Lipnicy Dolnej. Panu Namiestnikowi i panu Marszałkowi krajowemu donosimy o sprawkach wójta z Lipnicy Dolnej; kwalifikujących się wprost do kryminału: „Dawno już, patrząc i milcząc na postępowanie wójta Lipnicy Dolnej, p. Piecha, będącego od 18 lat na czele gminy, zmuszeni jesteśmy prosić Szanowną Redakcyę i Szan. pana Posła Danielaka, o przeczytanie naszych zażaleń i udzielenie nam wskazówek, abyśmy mogli owego pana pociągnąć do odpowiedzialności za jego oszustwa i cygaństwa, które niżej przytaczamy:

1) W ubiegłym roku gmina Lipnica Dolna otrzymała 12 cetn. metr. czyli 24 centnarów soli, tytułem zapomogi, którą miano podzielić między 105 gospodarzy. Wójt, naradziwszy się z pisarzem, chciał dawać po trzy kilo czyli 6 funtów, dopiero Wnęk Michał, poruszywszy sprawę, wymusił na nich, że musieli dawać po półpięta klgr. czyli dziewięć funtów, a więc gdy obliczymy, **zostawili sobie** jeszcze blizko **250 klgr.**

2) Ów pan naczelnik, będąc najbogatszym w gminie, posiadając blizko 30 morgów gruntu, może nawet więcej, nadto siedm sztuk bydła, parę koni i gotówkę w kasie oszczędności w Bochni, wystawił sam sobie świadectwo ubóstwa. Gdyby kto inny zażądał, to odwołuje się, że go nie może wydać, boby popadł pod karę.

3) Dalej ów pan posiada wraz ze swoim sąsiadem w swojej

kancelaryi **dwie pieczątki.** Zatem ośmielamy się zapytać, czy to wolno? I tak wójt świętuje w karczmie, a nieproszony przez gminę, ani niewybrany jego sąsiad załatwia różne interesa, posługując się drugą pieczęcią, którą ma zawsze przy sobie.

4) Obecny pisarz przyszedł raz do Józefa Chmury i bijąc się w piersi, mówił: „Jak Boga kocham, żebyś ty to wiedział, co ja, toby wójt **24** godzin nie był wójtem.‘, I to jest prawda, bo potem, gdy się wójt na pisarza o coś zgniewał, zwołał posiedzenie i rzucił pieczęcią o stół, mówiąc: „Jak mi innego pisarza nie obierzecie, wójtem nie będę.“ Skoro to uczyniono i wybrano innego ku zadowoleniu nawet całej gminy, przeląkł się, iż tamten jego sprawki wyda, przeprosił go i nazad nim się posługuje, unieważniając wybór nowego, o co cała rada gminna jest rozgoryczona, iż robi z niej błazna.

Wiele innych jego sztuczek byłoby do pisania, lecz na razie poruszamy tylko te. Nie wiedząc gdzie go skarżyć, czy do sądu, czy do starostwa, zmuszeni jesteśmy prosić Szan. Redakcyę o udzielenie nam wskazówek.

Wójt jest wrogiem oświaty, aresztuje nawet gazetki, podczas wyborów sprzedał głosy ze swoimi prawyborcami za 30 złr., nocuje w karczmach ku zgorszeniu niedorostków.

W imieniu całej gminy *X. X.*

Gwałtu, co się już w tym kraju nie dzieje! Nie wiadomo, czy żyjemy w Azyi czy w Europie? Oto znowu ładny obrazek ze stajni nowotarskiej. Słuchajcie, co nam opowiedziała Katarzyna **Fiedor Toczek,** 61 lat licząca, zamężna, matka trojga dzieci, gospodyni wiejska, właścicielka realności w Czarnym Dunajcu: „W dniu 20. maja 1903 przyszedł do mieszkania mego w Czarnym Dunajcu **nadstrażnik skarbowy** z Nowego Targu, którego nazwisko nie jest mi znane, **w czasie mej nieobecności,** gdyż wyjechałam do Krakowa, a mąż mój Jan Fiedor, wyszedł na robotę w polu; w domu była obecną tylko wnuczka moja, Wiktorya Cikowska, 19 lat licząca. Nadstrażnik zapytał wnuczkę, czy ja rekurowała od nakazu zapłaty, a gdy ta oświadczyła, że nic o tem nie wie, powiedział, **że się nam odniechce rekurować** i zażądał okazania jakiejś deklaracyi, a następnie zaczął **przeszukiwać wszystkie papiery** w domu, **po stołach, w komodzie** i t. d., papiery **prywatne, listy od krewnych z Ameryki.** Papiery te przeglądał w nieobecności wnuczki, która pobiegła szukać swego dziadka. Rewizyi domu dokonywał wspomniany nadstrażnik **sam,** bez jakiejkolwiek asystencyi.

Wskutek tej rewizyi otrzymałam przed dwoma tygodniami nakaz zapłaty z powodu opisu urzędowego (nocyonowania) na 59 koron z powodu nieostemplowania **prywatnej** (!) umowy i moich osobistych zapisków rachunkowych.

Gdy podobne postępowanie nadstrażnika skarbowego krzywdzi mię w wysokim stopniu, gdyż ani nigdy nie byłam za nic karaną, ani w niczem podejrzaną i zawsze starałam się żyć uczciwie i spokojnie, przeto wnosząc to zażalenie na samowolne postępowanie, proszę Was, weźcie w obronę lud, krzywdzony ze wszystkich stron.

Katarzyna Fiedor.

(Napad ten i rewizyę samowolną bez żadnego pisemnego nakazu-przeglądanie listów prywatnych, jednem słowem całe to szpiclowstwo przedstawimy, gdzie należy i domagać się będziemy, aby kraj i lud w Galicyi uwolniono raz od złodziejskich konduktorów, od szpiclów i łotrów, co samowolnie rabują i kradną i dopuszczają się niesłychanych nadużyć. Dzban tak długo nosi wodę, póki mu się nie urwie ucho. Lud nasz cierpliwy i dobry, póki więc czas, należy łotrów pozamykać, aby ci nie wyczerpali cierpliwości ludu. Fiedorowa powinna wnieść rekurs od krzywdzącego ją wymiaru grzywny, której płacić nie powinna. *Redakcya.)*

SPRAWY LUDOWE.

Dzielni ludzie w pow. limanowskim. Piszą do nas: Długo nie pisaliśmy nic do naszego pisma, dla braku czasu wśród licznych zajęć gospodarskich oraz i gminnych. Skoro zaś potrzeba, ażeby przyjść w pomoc z doradą innym wioskom, chcę objaśnić im, jakto trzeba walczyć ze żywiołem niekatolickim, ażeby się go pozbyć. W gminach Żmiąca, Strzeszyce, Jawożna i Kamionka Mała, (pow. limanowski), były zfundowane karczmy, a w nich mieszkali starzy i młodzi starozakonni pejsaci; co ci wyrządzili krzywdy w tych gminach, to tylko Pan Bóg zmierzyć może. — Urządzali oni bardzo często, a zwłaszcza w każdą niedzielę, muzyki z tańcami, a lud ciemny garnął się, jak muchy do mazi, i tam swoj ciężko zapracowany grosz zostawiał.

51-sza konfiskata „Obrony ludu“.

Dalszy ciąg artykułu Rosieka i Urygi

skonfiskowała c. k. PROKURATORYA PAŃSTWA.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Sytuacya polityczna w Austryi wygląda, jak pochmurne niebo, z którego nie wiadomo, czy pogoda, czy też szalona burza wyniknie. Niepewność na każdym kroku. Główną przyczyną tej niepewności, to niezgoda między Czechami a Niemcami. Czesi upominają się energicznie o słuszne prawa dla swego narodu i grożą najostrzejszą obstrukcyą w razie ich niespełnienia, a znów Niemcy nie chcą ani słyszeć o jakichkolwiek ustępstwach na korzyść Czechów. Prezydent ministrów Körber ma wkrótce zaprosić najwybitniejszych posłów z obu w niezgodzie będących narodowości celem porozumienia, ale jak słychać, Czesi na konferencyę nie przyjadą, bo nie mają nadziei załatwienia narodowościowego sporu. Czesi stawiają jasno kwestyę. «Niechaj rząd da, co się nam należy, a będzie spokój, inaczej walka na życie i śmierć». Sesya jesienna parlamentu zapowiada się z tego względu niewesoło.

O pomoc dla powodzian. W ubiegłym tygodniu była deputacya z Krakowa, złożona z kilku posłów, u prezydenta ministrów, p. Körbera. Deputacya w energiczny sposób zażądała wydatnej pomocy dla dotkniętych tegoroczną klęską olbrzymiej powodzi. P. Körber przyrzekł i jest prawie pewność, że rząd da znaczniejszą kwotę, jako subwencyę dla powodzian. Równocześnie prezydent ministrów oświadczył, że rząd bezzwłocznie przystąpi do większych, projektowanych budowli, by ludność, nawiedzona powodzią, mogła mieć zarobki i nie marła z głodu. Oby to jak najprędzej nastąpiło, bo głód nie czeka.

Budapeszt. W sejmie węgierskim burza. Posłowie narodowi prowadzą dalej obstrukcyę i ani na jotę nie chcą odstąpić od swych żądań. Głównym postulatem posłów obstrukcyonistów jest, by wojsko na Węgrzech było oddzielną armią, miało sztandary o barwach węgierskich i komendę w języku węgierskim. Rząd szuka środków porozumienia się z obstrukcyą, by wybrnąć jako z tego fatalnego położenia, ale jakoś nie idzie. Węgrzy po prostu dążą do zupełnego oderwania się od Austryi, by stanowili samoistne, oddzielne państwo. N a s i p o s ł o w i e m a j ą d o s a d n y p r z y k ł a d, j a k s i ę w a l c z y w o b r o n i e s w e g o n a r o d u i c o e n e r g i a d z i e l n y c h p o s ł ó w u z y s k a ć j e s t w s t a n i e. Muszą to jednak być posłowie rozumni i wybrani przez lud a nie przez rząd.

Zagrzeb. Przed domem, w którym mieszka oddany rządowi poseł chorwacki Martunci, dnia 19. lipca rzucono silny nabój dynamitowy. Eksplozya naboju wyrządziła w domu wielkie szkody. Nieco później nastąpił drugi wybuch dynamitu przed redakcyą chorwackiego dziennika urzędowego.

Chorwacya. W miejscowości P e t l i a przyszło do starcia między tłumem chłopów a żandarmami, którzy dali ognia. C z t e r e c h l u d z i c i ę ż k o z r a n i o n o, s z e ś c i u l ż e j.

Turcya. W pobliżu Mostaru pojawiła się podobno «banda» powstańców, złożona z samych kobiet! W M a c e d o n i i ciągle niepokój. Wojska tureckie ustawicznie przechodzą w większych lub

mniejszych oddziałach, a ludność ma wrażenie, jakby żyła w czasie wojennym.

Królestwo Polskie. Powódź wyrządziła tu również olbrzymie szkody. W gminie Rozprza cmentarz został do tego stopnia podmyty, że trumny z ciałami pływały po okolicy.

Na Górnym Śląsku także powódź ogromna. Rzeczką Białą z części austryackiego Śląska, przepłynęło dużo ciał ludzkich. W ciągu pół godziny naliczono 12 trupów. Są to ofiary powodzi po stronie austryackiej.

Z Księstwa Poznańskiego. Niejaki Oświecimski, właściciel dóbr, sprzedał swój piękny majątek, Murawin, Niemcom. Hańba nowemu kurczycielowi ziemi polskiej!

We Włoszech panują niezwykłe zimna i ustawiczne deszcze. Rzeki grożą także wylewem.

W Ameryce natomiast trwają dalej niesłychane upały, a dziesiątki ludzi umiera co dzień na udar słoneczny. Mój Boże, w jednych krajach upały i posucha, a w innych zimno i ciągłe deszcze! Cóż robić, niezbadane są rządy Opatrzności.

Kronika i rozmaitości.

Czytelników naszych, którzy nie zapłacili za 2-gie półrocze — prosimy, aby prenumeratę jak najprędzej nadesłali. Kto teraz prenumeraty nie zapłaci, temu w sierpniu gazetę wysyłać przestaniemy. Pieniądze posyłać pod adresem: Administracya „Obrony ludu" w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Ofiara okrucieństwa. Z Nieszawy pod Włocławkiem donoszą, iż do miejscowego magistratu dostawiono w tych dniach mieszkańca wsi Duninołwo, w powiecie gostyńskim, 20-letniego Józefa Markuszewskiego, podejrzanego przez flisaków o kradzież na tratwie 14 rubli. Markuszewski nie mógł iść o własnej sile, odesłano go więc do szpitala. Tu lekarz stwierdził, iż miał on podeszwy i pięty przypieczone do tego stopnia, iż pokryte były jedną masą bąbli przekrwawionych, stopy były silnie spuchnięte, ślady przypiekań rany i sińce widoczne były w różnych miejscach ciała, na rękach, szyi, krzyżu i nogach. Na bladej twarzy nieszczęśliwego malowały się ślady męczeństwa, cierpień okropnych, jakie przebył. Oprawcami byli flisacy, chcąc wymusić na nim przyznanie się do kradzieży 14 rubli, o którą go posądzali. Gdy bicie nie pomogło, na wpół żywego Markuszewskiego wysadzono na brzeg, związano mu ręce w tył, przeciągnięto mu linkę pod pachami i zawieszono go na gałęzi; obnażono ręce i nogi, w ogniu rozpalono do czerwoności gwoździe i kawałki żelaza i przypiekano niemi w różnych miejscach ofiarę. Nieszczęśliwy wił się z bólu, jęczał i błagał o litość, zaklinając się, iż jest niewinny. Wówczas jeden z oprawców chwycił głownię z płonącego ogniska i przytknął ją do pięt badanego. Tego już Markuszewski znieść nie mógł i wziął winę na siebie, choć nie mógł wskazać miejsca, gdzie pieniądze ukrył. Jednocześnie, gdy oprawcy znęcali się nad swą ofiarą, inna partya prowadziła poszukiwania na tratwie i tam skradzione pieniądze w różnych miejscach podrzucone znaleziono. Władze w Nieszawie wdrożyły w tej sprawie śledztwo i dziewięciu flisaków, poddanych austryackich, którzy dopuścili się tak niesłychanego okrucieństwa, aresztowano.

Do naśladowania. W niedzielę dnia 21-go czerwca r. b. młodzież parafii Leszno przystępowała do pierwszej komunii świętej. Chwila była wielce uroczystą i tak podniosłą, że każdemu na zawsze utkwi ona w pamięci. Szczególniej wzruszenie ogarnęło wszystkich, gdy dziatwa, zarówno chłopcy jak i dziewczęta, z własnej woli, już po przyjęciu komunii świętej, przyszedłszy do ołtarza Matki Boskiej, dali w Jej obliczu uroczyste przyrzeczenie, że do dwudziestego roku życia żadne z nich nie będzie piło wódki i w ogóle trunków rozpalających, a osobno chłopcy, że nie będą palić papierosów. Wtedy czcigodny ksiadz przemówił do rodziców, ażeby strzegli dzieci od złamania tego przyrzeczenia, a dziatwie tłomaczył, jakie szczęście zyskają na przyszłość, gdy wytrwają w tem pięknem postanowieniu. A mówił to czcigodny kapłan tak pięknie i serdecznie, że wszystkim obecnym łzy zaświeciły w oczach. Po błogosławieństwie młodzież otrzymała na pamiątkę tej chwili medaliki i obrazki. Oby Bóg raczył błogosławić uczciwej intencyi młodzieży naszej i oby przykład ich znalazł licznych naśladowców.

Wyjaśnienie. W sprawie kazań niemieckich dla żołnierzy w Cieszynie otrzymaliśmy od ks. Prałata, proboszcza wojskowego, wyjaśnienie, że wówczas w kościele obowiązkowo był 54 pułk, składający się po największej części z Niemców i Czechów, zaś rezerwiści Polacy byli w kościele tylko z własnej ochoty. Wzmianka w „Obronie ludu“ o kazaniach niemieckich na podstawie informacyi jednego z uczestników jest dowodem, jak żołnierz Polak pragnie usłyszeć „Słowo Boże“, ale tylko w swej ojczystej mowie. My rozumiemy, że P. T. ks. wojskowi mają swoje przepisy i instrukcye, które wypełniać są obowiązani i że większość żołnierzy pewnej narodowości decyduje w jakim języku ma być kazanie wygłoszone. Aby jednak uczucia religijne u mniejszości żołnierzy danego pułku nie zmniejszały się na czem, jesteśmy przekonani, P. T. ks. wojskowym zależy, byłoby do życzenia, by dla tej mniejszości były osobne nabożeństwa, co przy odpowiedniem przedstawieniu ze strony P. T. ks. kapelanów c. i k. władzom wojskowym dałoby się łatwo przeprowadzić.

Przejście na katolicyzm. Dnia 15. lipca odbyła się w Nowym Sączu niezwykła uroczystość, w której udział wzięło prawie całe miasto. Izraelita 50-letni Henryk Desberger, nauczyciel muzyki, przyjął chrzest św. wraz z żoną i dwoma córkami, 19-letnią Emilią i 16-letnią Heleną. Gdyby tak wszystkie rodziny żydowskie, żyjące na ziemi polskiej, poszły za przykładem Desbergera, znikłaby u nas kwestya żydowska, znikłby antysemityzm, bo ze zmianą wyznania, zmieniłby się, przynajmniej w następnych pokoleniach, charakter żydowski tak skłonny do szachrajstw, oszustw i różnego gatunku łajdactw.

Z wysokości 2 tysięcy stóp runął pociąg towarowy z trzema maszynami i dwudziestu naładowanemi wągonami w wąwozie Royal Gorge w Ameryce do rzeki Arkansas. Trzech maszynistów i jeden palacz zginęli pod szczątkami pociągu; dwóch innych maszynistów i dwóch hamulczych wyskoczyło w ostatniej chwili z pociągu w ten sposób uratowało życie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. L. Ziomek. Prenumeratę otrzymaliśmy; serdecznie pozdrawiamy.

P. Fruchan. Posłane pieniądze otrzymaliśmy.

P. L. Sajdak. Dobrze, poczekamy. Daj Boże zdrowie.

P. Mączka. Mapę Polski otrzymają w tym roku ci wszyscy czytelnicy nasi, którzy zapłacą prenumeratę za cały rok.

P. L. Wajdo. Za życzenia dziękujemy i pozdrawiamy serdecznie.
P. Zazula. Na ten rok ma Pan zapłacone 3 korony.
P. Sałach. Zgoda. Prenumerata zapłacona do 1 października.
P. Małecki. Mapę dostaną wszyscy w bieżącym roku.
P. Gunia. Zgoda. Posyłać będziemy i zaczekamy do listopada.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Pierwszy chrześcijański zakład wyrobów betonowych Jana Rajcherta w Podgórzu, ul. Kalwaryjska L. 30

10—10

poleca: posadzki cementowe, rury, rynny, kamienie studzienne grubsze lub cieńsze, podejmuje się również wykonywania wszystkich robót w zakres tego przedsiębiorstwa wchodzących po nader nizkich cenach.

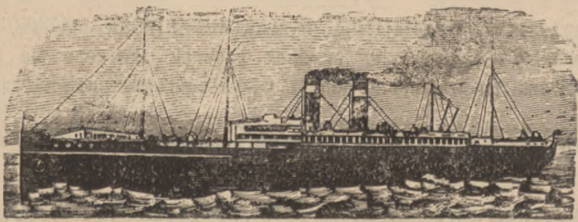
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

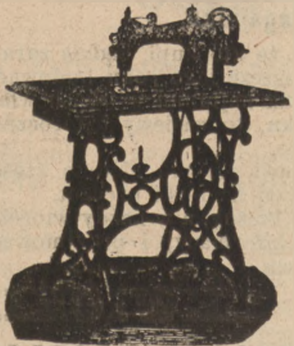
ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana picniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych ajentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**, za duży **5 koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli,** Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

PARCELACYA! W dobrach „BIESNA“ obok Bobowy będą rozparcelowane:

200 mrg. najlepsz. gruntu ornego,
100 mrg. lasu, 45 mrg. zagajnika.

Na Dobrach tych nie cięży żaden dług, tak, że kto kupi, będzie zaraz jako właściciel zaintabulowanym i może się jeszcze tego roku budować. Drzewo na budynki sprzedawanem będzie jak najtaniej w lasach własnych. Kto kupi przed 1-m sierpnia tego roku, to zasiewy tegoroczne należeć będą do niego.

Komu zabraknie pieniędzy do kupna, pozostawi się mu chętnie część ceny kupna na hipotece do spłaty ratalnej na nizki procent.

Kancelarya parcelacyjna będzie we dworze w Biesny, a w każdy wtorek, czwartek i sobotę udzielać będę wszelkich informacyj i przyjmować będę zadatki na miejscu.

SZCZĘŚĆ BOŻE! 5—8 **LEWICKI.**

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.